

STRATEGIA DYWERSJI

Podstawą amerykańskiej strategii propagandowej jest założenie, że wprowadzenie „wyzwolenie” państw socjalistycznych przy pomocy siły jest już niemożliwe, ale możliwe jest stopniowe „zmiekczenie” ustroju socjalistycznego, aż do przekształcenia go w rodzaj socjaldemokracji zachodniego typu. Widać to bardzo wyraźnie w treści głoszonej przez takie ośrodki dywersji ideologicznej i propagandy jak radio „Wolna Europa”, a w szczególności przez paryską „Kulturę”.

Pomiędzy „Wolną Europą” i „Kulturą” widać wyraźnie podział ról w antykomunistycznej misji prania mózgów. O ile „Wolna Europa” przez znaczną część oddziaływania na szerokie masy społeczeństwa, to „Kultura” reprezentuje bardziej wyrafinowaną formę propagandy, obliczoną na oddziaływanie na środowiska intelektualne w kraju. Dążąc do pozyskania sobie czytelnika i stworzenia pomostu do kraju, „Kultura” taktycznie deklaruje się jako pismo lewicowe, akceptujące pewne założenia ustroju socjalistycznego. Socjalizm nie jest zły, pod warunkiem jednak, że wprowadzi się do niego pewne poprawki i korekty. „Kultura” postuluje więc ewolucyjną reformę ustroju socjalistycznego, która jest nie tylko potrzebna, lecz wręcz nieuchronna. Jest rzeczą oczywistą, że sympatie „Kultury” dla socjalizmu są chwytem taktycznym, obliczonym na dezorientację pewnych grup społeczeństwa w kraju i nakierowanie ich w pożądanym dla siebie kierunku. Stąd też poparcie „Kultury” dla wszystkich poglądów rewizjonistycznych pojawiających się w kraju, wysuwanych pod hasłem „poprawy” socjalizmu, a w gruncie rzeczy podważających podstawowe zasady marksizmu. Solidaryzując się z rewizjonizmem i przedstawiając go jako twórcze rozwinięcie nauki Marksa, „Kultura” usiłuje wykorzystać tego rodzaju nastroje w charakterze konia trojańskiego do rozsiania socjalizmu od wewnątrz. Ostatnio zresztą, czołowy rzecznik ewolucjonizmu „Kultury” — Juliusz Mieroszewski — zachęcając sytuację w Czechosłowacji, przestał właściwie lansować ewolucjonizm stawiając otwarcie na rewolucję, czy raczej nazywając rzecz po imieniu kontrrewolucję, zmierzającą do ustanowienia systemu liberalno-burżuazyjnego.

Tak samo jak są różne drogi do komunizmu — twierdzi Mieroszewski — tak są i różne drogi od komunizmu. Biorąc za punkt wyjścia sytuację w Czechosłowacji stara się on nakreślić perspektywę antysocjalistycznej kontrrewolucji w Polsce. Stwierdza wprost „gdyby doświadczenie czechosłowackie zostało uwiecznione pozytywnym rezultatem — polska rewolucyjna opozycja miałaby przed sobą określony cel i program.” Mieroszewski zakłada, że przyszła „rewolucja” będzie trójstopniowa: etap pierwszy to „obalenie stalinizmu względnie neostalinizmu”, etap drugi to „podjęcie reform gospodarczych i społecznych ujętych w programie opozycjonistów” i etap trzeci — „demokratyzacja ustroju poprzez stworzenie instytucjonalnych gwarancji podstawowych swobód demokratycznych z prawem do opozycji włącznej”. Czyli inaczej mówiąc stworzenie systemu demokracji burżuazyjnej.

Zdaniem Mieroszewskiego Czechosłowacja „znajduje się obecnie na progu drugiego etapu rewolucji. Pierwsze stadium rewolucji musi być dokonane przez komunistów, inaczej bo w ogóle nie byłoby możliwe. Ale „nawet rewizjonistyczni i postępowi komuniści nie są demokratami”. Tak więc po osiągnięciu drugiego etapu „rewolucyjna rola liberalnych komunistów dobiega końca”. Ostatecznym celem rewolucji jest bo w ogóle nie wolność a demokracja, a „demokracja zostanie osiągnięta nie z komunistami lecz wbrew komunistom”. „Lecz tak jak komuniści współpracują z demokratami na pewnych etapach — tak i demokraci muszą współpracować z komunistami na określonych odcinkach drogi”.

Jak jednak ma wyglądać trzeci etap „rewolucji”? Na to pytanie Mieroszewski nie daje jasnej odpowiedzi. Znając jednak jego dotychczasowy wywód nietrudno się tego domyślić — trzecia faza będzie właściwą kontrrewolucją skierowaną przeciwko ustrojowi socjalistycznemu.

Biorąc pod uwagę tego rodzaju podobne życzenia związane z sytuacją w Czechosłowacji, nietrudno zrozumieć przyczyny rozpętania ostatnio gwałtownej i niesłychanie napastliwej kampanii przez zachodnie ośrodki dywersji ideologicznej wokół akcji podjętej przez 5 państw socjalistycznych dla zabezpieczenia ustroju socjalistycznego w Czechosłowacji. W kampanii tej, prowadzonej głównie przez amerykańskie i zachodniemieckie ośrodki propagandowe, zdecydowany prym wiedzie oczywiście radio „Wolna Europa”. Rozgłoszenia ta starała się podtrzymać przez odpowiednio udratyzowane relacje sztucznej atmosfery „agresji”. Podjęła próby wykazania, że w Czechosłowacji wszystko przebiegało normalnie i nie było żadnego zagrożenia dla ustroju socjalistycznego. A w związku z tym akcja pięciu państw jest nieuzasadniona, podjęta bowiem została nie przeciwko si-

łom antysocjalistycznym, które według „Wolnej Europy” nie istnieją, ale przeciwko procesowi demokratyzacji i odnowy zapoczątkowanemu na styczniowym plenum KC KPCZ. Fałsz tej linii jest ewidentny dla każdego, kto zna ostatnie oświadczenia państw socjalistycznych, wyraźnie oddzielające obie sprawy i udzielające pewnego poparcia dla programu od nowy w Czechosłowacji. Cała kampania wzięła zresztą w łeb po moskiewskim porozumieniu, tworząc warunki do normalizacji sytuacji w Czechosłowacji.

Kampania wokół wydarzeń w Czechosłowacji to tylko pewien fragment dywersyjnej działalności „Wolnej Europy”. Główny atak tej rozgłoszeniowej kampanii jest na kierowniczą rolę partii w społeczeństwie. Stawia się otwarcie na siły rewizjonistyczne. Podejmuje się próby przeciwstawienia sobie władzy politycznej i społeczeństwa, przeciwstawienia partii młodzieży, inteligencji, klasie robotniczej. Przedmiotem szczególnej indoktrynacji jest więc młodzież i inteligencja naszego kraju.

Dlatego też Tezy na V Zjazd partii tak dużą uwagę zwracają na rozszerzenie i udoskonalenie pracy ideologiczno-wychowawczej wśród młodzieży, na podniesienie stopnia wyrobienia politycznego całego społeczeństwa. Wydaje się, że w dyskusji przedzjazdowej powinien to być jeden z pierwszoplanowych tematów, dla przezwyciężenia dotychczasowych niedociągnięć i braków w tej tak ważnej dziedzinie.

Olgierd Błazewicz

Teatr moralu czy zabawy?

Kilkudziesięciu obserwatorów zagranicznych i tyluż krajowych gości III Przeglądu Polskich Współczesnych Sztuk Lalkowych „Konfrontacje” opuszczało zapewne Poznań w przeświadczeniu, że uczestniczyli w ważnym wydarzeniu w życiu polskiego teatru lalek. Impreza poznańska rzeczywiście udała się jej organizatorom. Spektakle za proszone na scenę „Marcinka” były różnorodne, reprezentowały rozmaite — i tradycyjne i nowatorskie — kierunki repertuarowe i artystyczne polskiego teatru lalek. Dyskusja na sympozjum wykazała poważne zainteresowanie poszczególnymi spektaklami i w ogóle teatrem lalek ze strony naukowców: pedagogów, psychologów i polonistów, a także krytyków i teatrologów. Nie zabrakło też ciekawych zjawisk artystycznych i w oficjalnym programie i w zestawie



Nr 365 27 X 1968 Rok VIII

Studenckie ręce gotowe do pracy

Rozmowa miała charakter żywiołowy. Nie było zagajenia, nikt nie obrażał się, jeśli ktoś drugi przerywał mu w ferworze i wykladał swój punkt widzenia. Przypuszczamy, że podobne dyskusje toczą się w pokojach akademickich, przy klubowych stolikach.

„Należy więc wprowadzić dla wszystkich studentów studiów dzień obowiązków czterech miesięcy odpłatnej pracy fizycznej realizowanej w okresie wakacji w ciągu pierwszych trzech lat studiów”. To zdanie wyjęte z Tez na V Zjazd, spowodowało zaproszonych przez nas studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Politechniki Poznańskiej do interesujących uwag. Drukujemy w skrótach wypowiedzi, które — wy daje się — wyrażają poglądy dość rozpowszechnione.

Krystyna de Mezer (UAM): Większości naszych koleżanek i kolegów wcale nie trzeba do pracy napędzać. Często warunki zmuszają ich do zarobkowania. W Spółdzielni „Akademik” stale są kolejki. Zgłaszają się ochotnicy do brygad budowlanych. Ci rozumieją i właściwie oceniają wysiłek fizyczny. A ci, którzy bez troski czekają na przekazy z domu, potraktują obowiązkową pracę jako zło konieczne i będą zabiegać jedynie o to, aby dać z siebie jak najmniej. Mechanicznie egzekwowanie obowiązków wywoła ich wewnętrzny opór. Wierzę jednak, że każdego przekonałaby jakaś wielka idea tej pracy, i to organizacje młodzieżowe powinny ją stworzyć.

Ewa Śmierchalska (UAM): Sądzę: że student, który dwa miesiące wakacji spędza na koloniach letnich jako wychowawca, nie gorzej poznaje pracę i odpowiedzialność za jej wykonanie niż ten, który nosi snopy. Zresztą wychowawcy z kolonii bez uprzedzeń „przekwalifikują się” na robotników rolnych czy budowlanych. To ta grupa, która musi i chce pracować, niezależnie od nakazów. Oni do pracy odnoszą się z szacunkiem. Zabiegom wychowawczym na leży poddać tych, którzy pracować nie muszą i nie chcą — ani na koloniach, ani w gospodarstwach rolnych, ani nigdzie indziej. Istotnie — nie wystarczy zmusić, cel zostanie osiągnięty, gdy się ich przekona.

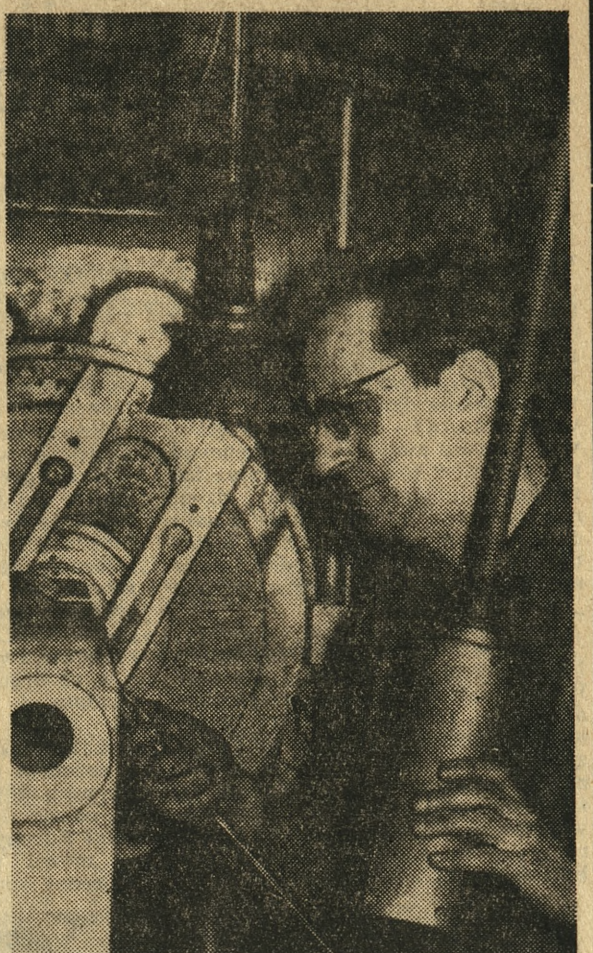
Przemysław Stolarski (PP): Żle zorganizowana praca działa demoralizująco. Przekonałem się o tym podczas praktyki w jednej z dużych poznańskich fabryk. Nie znajdowało dla nas zajęcia; w ostateczności kazali wykopać dół albo wykutć dziurę w ścianie. Zajmowało to godzinę, a w zakładzie przebywaliśmy osiem godzin. Przy maszynie praktykanta postawić nie wolno. Wyjątkowo zezwolono nam na jazdę na wózkach akumulatorowych, co traktowaliśmy jako rozrywkę. Wychodziliśmy z poczuciem bezsensowności straconego

Z cyklu:

PORTRETY
ROBOTNIKÓW

Przy
wytaczarce

Fot. —
K. Przychodźki



Wojciech Burtowy

Marzenia o czymś wielkim

czasu. Cieszył się ten, któremu udało się okpić mistrza i wbrew zakazowi posiedzieć gdzieś w kącie. Taka praca rodzi kult leniuchowania i cwaniactwa. Nie wątpię, że postulat, o którym dyskutujemy, doczeka się lepszej realizacji.

Adam Lisiecki (PP): Czytam w Tezach, że niektóre praktyki zaliczy się jako spełnienie obowiązku pracy fizycznej. Odbywałem praktykę, która teoretycznie winna być zaliczona, a w rzeczywistości wyglądała tak samo, jak opisana przez Przemka. Wpraszałiśmy się do roboty i na odczepnego otrzymywaliśmy polecenia typu „przynieś, podaj, pozamiataj”. I najgorsze, że zamiatałiśmy miejsca raz pozamiatane i przynosili rzeczy zupełnie zbędne. Męczyliśmy się z nudów, Spodziewam się, że przede wszystkim praktyki teraz się zmienią.

Andrzej Olszanowski (UAM): Wyobrażam sobie jakąś akcję towarzyszącą administracyjnemu kierowaniu studentów do pracy. Akcję przeprowadzoną przez nas samych. Powinna ona skończyć studentów do dobrowolnego zgłaszania się do pracy. Może pozostawić im nawet prawo wyboru miejsca? Administracyjny nakaz dotyczącyby wówczas wyłącznie obojętnych, ale opinia środowiska wpłynęłaby na zmianę ich stosunku do pracy. Jestem zresztą przekonany, że studentów poznańskich na ogół cechuje dobra społeczna postawa. Oczywiście taka organizacja pracy, o jakiej mówili koledzy z Politechniki, zwichnęłaby słuszną ideę.

Maria Nowak (UAM): Najbardziej

podobałaby mi się wielka studencka budowa — jeden obiekt, który wznosiłbyśmy od początku do końca. Nie myślę od razu o Nowej Hucie czy Komsomolsku — wystarczy coś znacznie skromniejszego, choćby droga. Ale żeby zachowała się świadomość, że jest dziełem studentów. Zbieranie liści w parkach, zmywanie okien — to zbyt doraźne, nie wywołuje prawdziwego zapału. Wystarczy sprawdzić, jak chętnie pracują studenci na budowie nowego Ogrodu Zoologicznego, nad którym ZSP sprawuje patronat. Śmiały plan pobudzi wyobraźnię, ambicję.

Redakcja: Opinie naszych rozmówców wiernie oddają kierunki dyskusji na ostatnim plenum Rady Okręgowej Przedstawienia Studentów Polskich. Omawiano tam także godny uwagi projekt: ZSP pragnie w jednym miesiącu najbliższych wakacji letnich zagospodarować się w wyznaczonym przez WRN powiecie. Studenckie koła naukowe przeprowadziłyby tam szereg bezpośrednich przydatnych badań, hufce pracy wyszłyby na pola, występowałyby studenckie zespoły artystyczne, działałyby ekipy lekarskie; studenci zamierzają także pozostawić trwały ślad swojej bytności, na przykład drogę, dom kultury.

Inna, również interesująca propozycja dotyczy kandydatów na wyższe studia. Chodzi o to, by po egzaminie wstępnym zdawali, jeśli można to tak nazwać, egzamin z postawy społecznej i to w toku trzytygodniowej pracy fizycznej, zaliczanej później do obowiązkowych czterech miesięcy.

a nawet wręcz skromne. Jeśli byśmy jednak zdecydowali się przyjąć nieco inny punkt wyjściowy oceny uwzględniający fakt istnienia podwójnego adresata spektakli lalkowych: dziecięcego i dorosłego, sprawa przedstawia się już co najmniej budująco.

Teatr lalek w Polsce, co do tego trudno po trzech kolejnych „konfrontacjach” mieć wątpliwości, jest teatrem artystycznym. Jego działalność wybiega daleko poza statutowe zadania tego teatru: dostarczanie pozytywnych wychowawczo

doksem, pobudzić również wyobraźnię samych dzieci, zwłaszcza tych inteligentniejszych i bardziej już oswajanych z teatrem. Powstaje tu jednak oczywiście pytanie w jakim stopniu przedstawienia w założeniu swym dostosowane również do percepcji widza dorosłego są odbierane i rozumiane przez dzieci. Jakże w ogóle są granice percepcji tego właśnie najmłodszego widza? Na to pytanie nawet psychologom zajmującym się percepcją widowisk teatralnych przez dzieci trudno jest zdać się dać zdecydowanie jednoznacznej odpowiedzi. Jedno wszakże wydaje się pewne. Dziecko w znacznie większym stopniu zdolne jest w wieku 5—10 lat odebrać warstwę estetyczną spektaklu: muzykę, plastykę, choreografię niż treść skojarzeniową i wymowę problemową sztuki. Dlatego teatr lalkowy w Polsce na plan pierwszy wysuwa obecnie program estetycznego wychowania dziecka poprzez sztukę zaniebując jednocześnie funkcję dydaktyczną, moralizatorską przez co właśnie uzyskuje uznanie u widza dorosłego. Widowiska tak pomyślane nie mogą już jednak liczyć na powodzenie u widza szkolnego. Ten w teatrze szuka zdecydowanej fabuły, logiki ak-

NA MARGINESIE „KONFRONTACJI”

dentów PWSSP pod kierunkiem Jana Berdysza w Arsenale.

A jednak odpowiedź na pytanie jakimi był bilans „Konfrontacji” jest w tym roku wyjątkowo trudna, jeśli w ogóle możliwa. Wszystko rozbija się tu o sprawę kryteriów, według których chcielibyśmy oceniać propozycje artystyczne poszczególnych scen dziecięcych. Gdybyśmy na przykład chcieli szukać ich w zgodności z założeniami przeglądu i tematem sympozjum, który brzmiał: „teatr dla dzieci młodszych od lat 5 do 10” mogłyby one wydać się dość wątpliwe,

spektakli dla dzieci. W praktyce wygląda to jednak tak, że tylko te teatry, które tworzą swe przedstawienia wieloplanowo licząc się z możliwością odbioru ich również przez starszych widzów uzyskują spektakle artystycznie pełne, jednorodne stylistycznie, dojrzałe, problemowe. Tymczasem przedstawienia adresowane wyłącznie do dzieci, przystosowane do ich poziomu intelektualnego (a nie stopnia wrażliwości estetycznej) wydają się artystycznie blade, sztuczne, nijakie i nie są w stanie, co jest tu szczególnym para-

Dokończenie na str. 2

Dzień solidarności z Grecją

W sierpniu br. obradowało w Genewie plenium Komitetu Centralnego Emigrantów Politycznych z Grecji. Uczestniczyli w nim również Komitety Solidarności z różnych krajów Europy. Dyskutowano nad sprawą ożywienia działalności i środków walki przeciwko dyktaturze wojskowej, pomocy materialnej i duchowej dla więźniów politycznych oraz ich rodzin. Uchwalony został dzień międzynarodowej solidarności z narodem greckim nawiązujący do historycznej daty 28 października, kiedy naród grecki wypowiedział słynne „Nie” faszystowski.

Właśnie bowiem 28 października 1940 r. Włosi Mussoliniego rozpoczęli atak wzdłuż całej granicy grecko-albańskiej. Grecja była nieprzygotowana do obrony, jednostki wojskowe zaczęły się wycofywać. W pierwszej chwili wszystko wskazywało na to, że słowa Mussoliniego o „spacerze wojskowym” i Metaksasa — dyktatora, premiera rządu greckiego „o krótkotrwałym oporze” znajdą pełne u-

rzeczywistnienie. Jednakże rankiem 28 października stało się coś, czego nie oczekiwał nikt — cały naród grecki powstał, by odeprzeć najazd wroga. Zostali zaskoczeni wszyscy: Włosi, Niemcy, rząd Metaksasa, Sztab Generalny, nawet sojusznicy, a szkoda że to spowodował naród — twórca epopei wojny grecko-włoskiej.

Naród grecki i tym razem przeciwstawia się faszystowskiej dyktaturze, dąży do wolności, prawdziwej demokracji, narodowej niepodległości i narodowego odrodzenia. Żadna przebiegłość, żaden terror nie zmieni patriotycznych przekonań. W więzieniach przebywają tysiące intelektualistów, artystów, twórców, przywódców lewicowych organizacji. Wierni swoim ideałom wolnościowym gotowi są walczyć i bronić demokracji do ostatniej chwili razem z narodem greckim i ludźmi miłującymi pokój z całej Europy, bowiem to, co się dzieje w Grecji dotyczy całej Europy. „Jeżeli Europa zechce — mówił pisarz Kostas Kotzias, któremu udało się uniknąć tragicznego losu setek uwięzionych patriotów — może odparować atak faszyzmu, któremu Amerykanie utorowali drogę w Grecji. I nie tylko go odparować, ale unieszkodliwić”.

Rok 1959: świat protestuje przeciwko więzieniu greckiego patrioty Manolisa Glezosa. Na zdjęciu: rysunek przedstawiający Manolisa Glezosa na Akropolu (skąd w roku 1941 zerwał chorągiew ze swastyką) zamieszczonej na stronie tytułowej greckiej gazety postępowej „Avghi”. Podpis brzmi: „1941 — Promień nadziei padł na ujaźnioną Europę”. „1959 — swastyka bierze odwet”.

Fot. — CAF—Archiwum



1941: Miał ostrąm i elinioses sth akropolis Epirou
1959: H odosiakei zhtos eadiklon

Przeglądamy Prasę

ŹRÓDŁA SŁABOŚCI NAUK SPOŁECZNYCH

Jedno z pierwszoplanowych miejsc w dyskusji przedzjazdowej zajmują sprawy rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki, zwłaszcza zaś nauk społecznych. Ich aktualną sytuację na łamach „Kultury” analizuje Andrzej Werblan w publikacji „Szkolnictwo wyższe i nauka przed V Zjazdem”. Autor przedstawia szczególnie trzy następujące kwestie: sytuację w naukach społecznych i zadania partii w tej dziedzinie; pracę wychowawczą w szkołach wyższych i zmiany strukturalno-organizacyjne w tych szkołach; problemy rozwoju i organizacji badań naukowych w naszym kraju.

Znaczną część publikacji zajmuje analiza aktualnych słabości nauk społecznych w Polsce, zwłaszcza źródeł rewizjonizmu. „Znamienną cechą grup rewizjonistycznych działających w środowisku naukowym w naszym kraju, i to zarówno w szkolnictwie wyższym jak i w PAN, było to — pisze Werblan — iż najbardziej prominentni ich przedstawiciele rekrutowali się nie tyle z środowisk tradycyjnie reakcyjnych, związanych z polskimi burżuazyjnymi ugrupowaniami politycznymi w przeszłości, lecz z określonych środowisk inteligencji partyjnej. Ludzie ci w większości zostali przed laty skierowani do szkolnictwa wyższego w okresie wielkiego niedostatku kadr marksistowsko-leninowskich w nauce, a zarazem w okresie, gdy sekciarstwo i dogmatyzm utrudniały partii zdobywanie wpływów wśród inteligencji. W tej dość szczególnej koniunkturze, korzystając z wielu ułatwień zdobyli oni sobie poważne pozycje, stanowiska i wpływy. Po 1956 r. z właściwą dla drobnomieszczaństwa łatwością przetrzucili się od skrajnego dogmatyzmu do rewizjonizmu. Mimo iż sami wkraczali do nauki z mocą wyjątkowych decyzji tzw. Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, po 1956 r. chętnie występowali w roli rzeczników hierarchicznego — korporacyjnej struktury szkolnictwa, utrwalonej w ustawodaw-

stwie z 1958 r., uniezależniającej szereg decydujących ogniw polityki personalnej w nauce od partii i władz państwowych. M. in. na tej bazie zadziergnięty został sojusz rewizjonistów z pewną częścią konserwatywnej, liberalno-burżuazyjnej, profesury i utrwał się ich monopol w niektórych galeziach nauk w wielu instytucjach naukowych i czasopiśmiennictwie”.

Te okoliczności sprawiły, że dość enigmatyczne zresztą metody walki z rewizjonizmem w nauce okazały się nieskuteczne. Dopiero konflikt marcowy i towarzyszące mu wstrząsy społeczne ożywiły atmosferę.

„Rewizjoniści i ich poplecznicy, a także syjonisci, zostali odsunięci lub są odsuwani od wpływu na wychowanie młodzieży i z kierowniczych pozycji w nauce”.

ALBAŃSKIE GADANIE

W felietonie pod tym tytułem Tadeusz Holuj podejmuje na łamach „Życia Literackiego” próbę analizy języka, jakim posługuje się propaganda albańska i jej rozgłosu w Tiranie.

„Osobliwością tego języka — pisze — w przeciwieństwie do wszystkich innych, naturalnych i sztucznych, które służą zawsze porozumieniu się ludzi, ten służy tylko burzeniu porozumienia (...). Mówienie tiran — to zupełnie nieeloczenie się z faktami, dowolne przedstawianie przyczyn i skutków, odrywanie słów od ich oczywistego znaczenia i nazywanie nimi rzeczy o znaczeniu przeciwnym, to całe ciągi dowodów, oparte na zupełnie dowolnym traktowaniu rzeczywistości. Przykład tiran: Związek Radziecki jest sojusznikiem USA i razem walczy przeciw komunistom wietnamskim. Dowód: podpisanie przez ZSRR i USA układu tamującego próby nuklearnych wybuchów. Konstrukcja typowa. Związek Radziecki jest sterowany przez rewizjonistyczne kierownictwo ku kapitalizmowi. Dowód: podpisanie umowy z „Fiatem”.

Tak słowa najbardziej oczywiste tracą swój pierwotny powszechny sens. Śmiejemy się, gdy słyszymy jak to np. w Polsce wszyscy przechodzą na pozycję Mao, ale przestajemy się śmiać, gdy na podstawie garści fikcyjnych lub na polu fikcyjnych faktów, usuwa się całą teorię i wysuwa strategię działania politycznego, jak to dzieje się w Chinach lub Albanii. To zaś przynosi poważne szkody np. w międzynarodowym ruchu robotniczym.

„A więc mechanizm tego zjawiska — stwierdza Holuj — zasługuje na baczniejszą uwagę. Słowa, jeśli używają ich siły polityczne, zyskują inny wymiar. Na całe szczęście u nas w kraju tirana ma małe szanse powodzenia, wolimy już esperanto, co znaczy język nadziei”.

Przepraszam, czy można...

Specyfika dziennikarskiego żywota ma to do siebie, że nie sie grozić niezliczonych posiedzeniogodzin. O niskiej efektywności wielu narad napisano już u nas bodaj wszystko; nie za mierzam przeto snuć wynurzeń na ten mało wdzięczny temat. Niech mi wszakże będzie darowana, iż zaczne od pewnego zebra-

Było owo zgromadzenie poświęcone omówieniu stanu produkcji rolnej. Sprawozdawca brnął dziarsko w zagadnienie mniej więcej w tym stylu: stan pogłowia bydła — najlepszy wskaźnik osiągnięć powiat G., najgorszy K; trzoda — szczególne osiągnięcia powiatu K., miżernie G.; w zużyciu nawozów sztucznych wyróżnia się powiat N., naj słabiej stoi natomiast X.; podorywki kończy zwycięski rejon Z., wlecz się za to w ogonie Z.

Mówca okraślił przydługie wystąpienie niejako pozaprodukcijnymi bisami, informując zebranych, który powiat przoduje w społecznych czynach, a który doń nieskorzy; który przewodzi zbiorcom na Społeczny Fundusz Budowy Szkół, a który ów szlachetny cel lekce sobie waży etc., etc.

Potem nastąpiła przerwa, po której nastąpiła — poprzedzona wezwaniem do dyskusji — cisza, z biegiem sekund a potem minut, żenująca: nikt nie zabrał głosu.

Trafiałem kiedyś na gorącą wymianę zdań, w toku której dokonywano oceny tak zwanego „całokształtu” pracy pewnego przedsięwzięcia przemysłowego. Rozważano, czy i na ile jego załoga i kierownictwo — zasługują na wyróżnienie. Po dociekaniach w kategoriach ekonomicznych, obejmujących wskaźniki wykonania planu, jakości, rentowności, efektywności eksportu i licho wie czego jeszcze — kolej przyszła na charakterystykę pracy społeczno-politycznej w zakładzie.

— Organizacja partyjna?
— Raczej dobra.
— Rada robotnicza, samorząd?
— Hmm, można by mieć uwagi.
— Rada Zakładowa, praca związkowa?

— Przetwarzająca.
— ZMS?
— Słaby.
— Organizacja Powszechnej Samobrony?
— Są osiągnięcia.
— ORMO?
— Czuwa, ale średnio.
— PTTK?
— Nie słyszał o nim.
— TRZZ?
— Jest koło i tyle.
— LOK?
— Bardzo aktywna, same wyróżnienia.
— TPRP?
— Nikła działalność, chociaż...

Wiesław Porzeczki

Metafizyka stu srok

— PCK?
— Jak wszędzie.
— NOT?
— Dużo członków, są prelekcje, chyba nieźle.
— PTE?
— Nie bardzo żywotne.
— Koło sportowe?
— Spadek wyników.
— Reasumując...
Właśnie, reasumując — niewiele z tego wynikało, albo zgola — nic.

Podobne schematy upowszechniły się w sposób niepokojący. Ocenia się więc szkoły także pod względem kilogramów dostarczonej makulatury, odsetka dzieci ubezpieczonych, liczby pijących mleko, sumy uczniów mających dziury w ząbkach, wskaźnika złamania kończyn, procentu dwójek w kwartale pierwszym w porównaniu z trzecim, rozwoju kółek miłośników czegośtam, dynamiki wkładów na SKO i z pomocą innych wskaźników, mało mówiących o istocie wychowawczego procesu, stanowiących za to utrapienie pedagogów, a nieraz i rodziców.

Nie jestem przeciwny stosowaniu wskaźników, żywiłem spory szacunek dla statystyki, ufam sprycygowanym raczej kryteriom ocen, aniżeli czyjemuś widzimisię. Ale, na litość, pamiętajmy o tym, że wszelkie wskaźniki, statystyczne dane itp. — mają jedynie charakter pomocniczy; że nie można

ich petryfikować, czynić z nich źródła wiedzy o powiecie, o pracy załóg, o trudzie nauczycieli, bądź społecznych działaczy.

Co wynika z litanii wskaźników „najlepszych” i „najgorszych” powiatów, wyrecytowanej na zebraniu? Słuchacz przytłoczony nawalem liczb, nieraz przeciwstawnych, krzyżujących się, wysuwających na przykład Kalisz lub Piłę raz do grupy przodującej, to znów do najslabszej — nie może wyrobić sobie sensownego poglądu.

Budzą się natomiast refleksje. I te, dotyczące służebnej roli zestawień sprawozdawczo-statystycznych i dalsze, związane z mało realistycznymi nadziejami na równoczesne podciągnięcie wszystkich wycinków naszego życia do poziomu idealnego, „Podciągnąć” równać w górę — trzeba. Ale...

Życie ma swoje prawa, teren — swoją specyfikę, a ludzie swoje cenne przymioty i brzydkie wady. I dlatego — nie rezygnując z dążności do postępu na każdym polu — uznajmy priorytet Krotoszyna w hodowli, Gostynia — w zbożu, Rawicza — w burakach, Gniezna — w rozwoju PGR-ów, przyjmując do wiadomości, że wspomniane rejonu, nie szybko sięgną po prymat innego rodzaju.

A więc oceniając fabrykę X, sławiąc pracę jej organizacji partyjnej i samorządu robotniczego — nie krzywymy się nadmiernie, że nie jest tam także (co byłoby idealne) aktywne koło NOT, czy PTTK. Niechby nie znajdzie się za kład, gdzie te właśnie ogniwa okładają się wzorcowymi.

Dajmy spokój szkołom, w których nie są nazbyt aktywne kółka samokształceniowe; za to pewnie dobrze tam działa harcerstwo, a może zespół artystyczny.

Pozwólmy bardziej zindywidualizować przodowania, rezygnując z równania „pod sznur”. Na Śląsku, w związku ze Zjazdem partii, rzuciono hasło: „działajmy skutecznie — pracujmy lepiej”. Właśnie. Przy czym, w szlachetnym dążeniu do usprawniania — pozostajmy realistami. Umiejemy dostrzec i wyodrębnić sprawy najistotniejsze, o decydującym znaczeniu. Naturalnie — nie rezygnując z tego, co zwykliśmy określać równaniem do najlepszych.

Przyszłowiowie trzymanie iluś tam naraz srok za ogon — i to przez każdego — trąci przecież, odnosząc rzecz do życia społeczno-gospodarczego, metafizyką.

Teatr morału czy zabawy?

Dokończenie ze str. 1

cji, konkretnie zarysowanych dramatycznie sytuacji. Dlatego też w praktyce mamy na naszych scenach lalkowych do czynienia z dwoma właściwie całkowicie różnymi typami widowisk. Jednym adresowanym do najmłodszych oraz ... dorosłych i drugim dla młodzieży i dzieci z klas starszych. Ten pierwszy typ widowisk, dodajmy tu, pod względem artystycznym jest zdecydowanie ciekawszy. Rzutuje na to również w jakimś sensie stan naszej dramaturgii dla teatru lalek. Dobrych sztuk adresowanych dla młodzieży szkolnej de facto nie mamy. Autorzy spektakli dla najmłodszych radzą sobie natomiast właściwie bez dramaturgii. Adaptują stare teksty, potrzebują nie tyle gotowych sztuk co scenariuszy, pomyślowo do zinscenizowania muzyką, tańcem i plastyką.

Na przeglądzie poznańskim ścierały się ze sobą na scenie i w dyskusji dwa różne punkty widzenia teatru dla najmłodszych. Jeden wychodził z założenia, że dziecku od pierwszych lat obcowania ze sztuką trzeba zaszczepiać instynkt społeczny i stwarzać na scenie wzorce moralnego postępowania. Drugi akcentował potrzebę stwarzania dziecku w teatrze przede wszystkim okazji do zabawy. Ten punkt widzenia wywołał też największą dyskusję. Właśnie na gruncie tych poglądów podbudowanych atrakcyjną teorią teatru ludycznego (teatru zabawy) powstały najbardziej nowatorskie, odchodzące od wzorów teatru dramatycznego spektakle przeglądu. Nawiązywały one do dziecięcych zabaw przedszkolnych, operowały materiałem skojarzeniowym typowo dziecięcym, starały się wnikać w psychikę i logikę dziecięcych myśli.

W praktyce jednak spektakle stylizowane pod dzieci bardziej zdaje się trafiały do przekonań dorosłych niż młodych widzów.

Jakie jednak są artystyczne wyniki poznajskiego festiwalu? Wydaje się, że na ogół nieźle, lepsze niż na poprzednich „Konfrontacjach” chociaż poziom przedstawień tym razem był chyba jeszcze bardziej nierówny. Obok bardzo interesujących przedstawień; opery dziełceję Kurczewskiego — Kownackiej „O Kasi co gaski zgubiła” (teatr poznański) i „Kaczki” Jana Dormaniana (teatr z Będzina) oraz dyskusyjnych realizatorsko, ale dość interesujących przedstawień ze Słupska: „Siała baba mak” Miłobędzkiej i z Zielonej Góry: „Tygrysek” Januszewskiej były też zdecydowanie słabe: „Przygody Tomcia Palucha” Zaborowskiego (Białystok), „Teatr kaczki dziwaczki” Brzechwy (Toruń). Ogólnie rzecz biorąc prym wiodły na „Konfrontacjach” teatry poznański i będziński. Poznań zaprezentował piękne muzycznie i plastycznie stylizowane widowisko ludowe — spektakl bardzo czysty i konsekwentny stylistycznie (o „Kasi co gaski zgubiła”), Będzin — oryginalną metodę twórczą Dormaniana eksponującą na plan pierwszy pantomimę i muzyczny rytm spektaklu utrzymany w duchu dziecięcej komedii dell arte. Pewien niedostatek artystyczny wzbudził natomiast występ teatru ze Słupska. Teatr ten rozminął się po prostu ze sztuką, którą zagrał („Siała baba mak”) i tym samym odsonił nam w ogóle największą słabość polskiego teatru lalek. Jest nią nieumiejętność dotrzymywania kroku autorowi, hegemonia plastyki i muzyki nad warstwą wyrażającą, znaczeniową spektaklu.

OLGIERD BŁAŻEWICZ